

TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok V. Lwów, 15. listopada 1911. Nr. 4.

JAN CZERWIŃSKI.

Lodowy Szczyt od Suchej Doliny.

W panoramie Tatr od północy widnieje Lodowy Szczyt olbrzymią ścianą, przeciętą dwoma charakterystycznemi półkami, z których dolna gubi się na obu swych końcach w ścianie, podczas gdy górna przebiega przez całą ścianę. Gdy spadną świeże śniegi, lub w zimie, można te półki, a zwłaszcza górną, rozpoznać z daleka; dobry dalekowidz pozwala je widzieć przy korzystnych warunkach nawet z Krakowa. Toteż od dawna miałem ochotę oglądnąć tę ścianę z blizka i dziwiłem się, że ani w literaturze nie mogłem o niej znaleźć wzmianki, ani też od taterników, znających zresztą najbardziej ukryte zakątki gór naszych, nie mogłem dowiedzieć się o niej bliższych szczegółów. Wiadomem mi tylko było, że znany nasz turysta tatrzański X. Gadowski, ścianę tę mniejwięcej w roku 1906 lub może i później, przechodził.

W roku bieżącym złożyły się wreszcie okoliczności w ten sposób, że mogłem od dawna żywione życzenie spełnić i ścianę powyższą zwiedzić. Ponieważ — o ile mi wiadomo jest — w literaturze taternickiej dotąd jej nie opisano, a zdaniem mojem posiada ona wartość turystyczną i zasługuje na częstsze zwiedzanie, podaję krótki opis mej wycieczki, mając przytem jedynie ten zamiar, by uwagę naszych turystów zwrócić na zakątek Tatr godny zwiedzenia i na szlak wyjścia na Szczyt Lodowy może bardziej interesujący, niż zwykła droga od Doliny Jaworowej.

Dnia 21 sierpnia b. r. wyruszyłem w towarzystwie Jędrzeja Marusarza z Łysej Polany i o godz. 9. przed południem zeszliśmy ze ścieżki

w Dolinie Jaworowej do Suchej Doliny, mając zamiar dopiero tuż przed wejściem w skały nieco się posilić i odpocząć. Postępując bądźto łożyskiem potoku wypływającego ze Suchej Doliny, wysłanem grubymi otoczakami, bądźto uboczami zarośniętymi bujną trawą, osiągnęliśmy o godz 10·20 m. dolny koniec dna kotła doliny, zamkniętego w górze już skałami ściany, stanowiącej cel naszej wyprawy.

Część doliny od wejścia z Doliny Jaworowej aż do miejsca naszego popasu wykazuje 3 wyraźne piąterka, w których potok spływający dnem doliny wydrążył swe koryto, i posiadając, przy stosunkowo łagodnym spadku ogólnym, ubocza dobrze zamurawione, a tylko miejscami kosodrzewiną pokryte, przedstawia w całości łatwe i wygodne, a oprócz tego względnie krótkie dojście do skał.

Z miejsca, w którem spoczywamy, możemy już dobrze przeglądnąć naszą ścianę a Zeiss pozwala zbadać dokładnie wiele szczegółów odnoszących się do wyboru dalszej drogi. Dno kotła, na którego dolnym końcu się znajdujemy, wznosi się łagodnie do góry ; zarośnięte w dolnej swej części trawą, w środkowej zasłane nieco piargami, przechodzi w górę w kilka niewysokich płytowatych piąterek skalnych, których progi wygładzone zostały prawdopodobnie jeszcze przed wiekami przez lodowiec, a ograniczone jest półkoliście stromymi skałami. Obecnie zasłana jest górna część dna kotła jeszcze rozległem polem śnieżnem, z pod którego tylko gdzieniegdzie wystają zaokrąglone krawędzie progów skalnych. Ściany okalające dno kotła, wykazują w północnej części parę głęboko werzniętych żlebów, których przejście prawdopodobnie nie będzie nastręczało znaczniejszych trudności, ponieważ jednak prowadzą zanadto daleko ku północy, a przejście środkową częścią ściany wydaje się możliwe, przeto nie zajmujemy się nimi dalej. W południowej części ściany zamykającej kocioł, widoczny jest rodzaj płytkiej rynny skalnej, która zdaje się prowadzić aż do skał szczytowych. W dwu jednak miejscach widnieją w niej ciemne przerwy, które przy użyciu lornety zdają się przedstawiać jako przewieszki. Dalej jeszcze ku południowi przerywa ściany dość stroma półka piarżysta, która jednak wyprowadza nizko na grań między Suchą a Zadnią Doliną i nie przedstawia wskutek tego żadnego interesu.

Środkowa część ściany okazuje już stąd dość rozwiniętą rzeźbę skał, i postanawiamy tam się przedewszystkiem skierować, a po drodze bardziej z blizka rozpatrzyć ową rynnę z przypuszczalnymi przewieszkami; w razie, gdyby bliższe ich zbadanie pozwoliło spodziewać się, że nie będą przedstawiały zbytnich trudności, mieliśmy zamiar wejść w górę dna kotła i próbować przejść rynnę.

Co do ogólnego opisu budowy skał muszę jeszcze nadmienić, że ponad ścianą okalającą dno kotła, w wysokości od 30 do 50 m ponad najwyższą częścią doliny, znajduje się rodzaj rozległej terasy skalnej, wznoszącej się dość łagodnie aż ku przełączce, położonej w głównej grani na południe od punktu zwornikowego 2507, a przechodzącej w kierunku ku głównemu szczytowi w ścianę o znacznem ogólnem nachyleniu, której stro-

mość w wyższych częściach się zwiększa. Półek charakterystycznych dla tej ściany, tak dobrze z daleka widocznych, nie widzieliśmy z naszego miejsca obserwacyjnego wcale, co zresztą jest naturalne, gdyż ściany przerwane półkami, widziane z dolu zlewają się w jedną nieprzerwaną całość.

Dzień mieliśmy śliczny, słoneczny i ciepły, bez zbytniego skwaru. Lekka, niebieskawa mgła zalegała cieniste części dalszego planu widoku, zresztą niezbyt rozległego, jaki się przed nami roztaczał na Szeroką Jaworzyńską, a łagodny powiew wiatru dodawał świerzości czystemu powietrzu górskiemu. Posiłek, którego przyrządzeniem dzieliliśmy się z Marusarzem sumiennie, smakował nam też nadzwyczajnie. Po obiedzie długośmy jeszcze w tym odległym i pięknym zakątku górskim spoczywali, oddając się w zupełności owemu błogiemu uczuciu rozmarzenia, jakiem góry w pogodny letni dzień turystę nastrajają. Czasu mieliśmy zresztą dosyć. Dopiero około dwunastej, po dwugodzinnym niemal spoczynku, wyruszyliśmy w dalszą drogę. Postępujemy prawą (orograficznie) stroną doliny, omijając rozległe w górnej części dość strome pole śniegowe, wyścielające dno kotła i wznoszące się w środku i w południowej jego części aż do stóp stromych ścian skalnych. Po drodze przyglądając się pilnie owej rynnie, prowadzącej wysoko w ściany szczytowe, nabraliśmy przekonania, że ciemne przerwy, któreśmy zauważyli z dołu, odpowiadają rzeczywiście przewieszkom. Zamiarem naszym było jednak szukać przejścia w danych warunkach możliwie łatwego, a prowadzącego bez większych zboczeń wprost ku szczytowi. Zwróciliśmy się zatem zgodnie z programem ku środkowej partyi ściany, wykazującej najmniejszą wysokość. Zresztą ciągnął nas tam pewien szczegół, dostrzeżony już z oddali. W ścianie niewysoko ponad śniegiem, odkryliśmy coś, co wyglądało na kawałek liny zwisającej w dół. Podszedłszy do ściany, ujrzeliśmy kawałek grubego sznura o szarpanych końcach, zawieszony na wystającym załomie skały. Pod ścianą zaś, w szczelinie między twardym śniegiem a skałą, znaleźliśmy dłuższy kawałek takiego samego sznura, którego dalszy ciąg znajdował się pod twardo zwartym śniegiem, tak że nie mogliśmy go wydobyć! Sznur ten był mniej więcej 6 do 7 milimetrów gruby i już dość zbutwiały, tak że przypuszczać należało, że leżał tam przynajmniej dwa, a może i więcej lat. Odkrycie to nastroiło nas odrazu poważnie. Zwłaszcza szarpane końce kawałka wiszącego w ścianie zdawały się wskazywać, że sznur ten zerwał się przy gwałtownem szarpnięciu, zaczepiwszy się o występ skały. Nie mówiąc ani słowa zabrał się Marusarz do przeglądnięcia najbliższego otoczenia. Jednak napróżno. Oprócz sznura, którego drugi koniec ginął pod lodowatym śniegiem, nie można było znaleźć żadnych dalszych śladów. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy iść dalej, a ponieważ ściana w tem miejscu była dość gładka, zboczyliśmy na lewo, szerokim, w górę pnącym się zachodem, z którego obiecywaliśmy sobie bez trudu wyjść z pomocą bocznego żlebiku na piętro ponad ścianą. Z bliska okazało się jednak, jak to zresztą w skałach nieraz bywa, że żlebik ten był całkiem niedobry, i że strome ściany jego są kruche i także nie wiele obiecują. Wprawdzie tuż obok na lewo wcinał się głęboko w ścianę

wielki żleb, ponieważ jednak wyprowadzał zanadto daleko na lewo, wróciliśmy z powrotem do owej ścianki, pod którą znaleźliśmy szczątki sznura. Po pokonaniu pierwszych paru metrów, które były nieco trudniejsze, ściana stała się zupełnie łatwą — jak to zresztą również często się przydarza. Gdy asekurowany liną przez Marusarza przeszedłem tę trudniejszą partyę ściany i doszedłem do niego, pokazał mi jeszcze jeden kawałek sznura, którego dalsze części w dole znaleźliśmy, a który odkrył nieco powyżej miejsca, z którego mię ubezpieczał. To już było dla niego za dużo. Tu chyba przecież coś się musiało stać i trzeba podnóże ściany dokładnie przeszukać, czy jakich dalszych śladów nie będzie. Spuścił się też natychmiast na dół i rozpoczął dokładne poszukiwania. Obszedł śnieg brzegiem pod ścianą, następnie na dół, i tam znalazł też rzeczywiście o jakie 20 m. poniżej podnóża ściany ciupagę, której stylisko już zczerniało a siekiera silnie zardzewiała. Dalsze poszukiwania pozostały jednak bez skutku. Przeszedł po pod śniegiem tunelem wydrążonym przez wodę spływającą ze skał z powrotem do stóp ściany, próbował rozkopywać zlodowaciały śnieg czekanem, jednak na darmo. Śnieg, który krył widocznie tajemnicę, był za twardy i było go za dużo żebyśmy mogli mieć nadzieję dokopać się czekanami jej rozwiązania. Zabrawszy więc znalezioną ciupagę i schowawszy kawałki sznura do worka, wrócił zmęczony na górę i ponieważ na razie nie było nic więcej można zrobić, postanowiliśmy iść dalej w naszą drogę. Zdarzenie to podziałało na nas jednak. Śladów było za wiele, ażeby można było przypuszczać, że to jakiś niewinny przypadek tylko je nagromadził. Turysta nie rozstaje się tak łatwo z swą ciupagą i lin nie rozrzuca po skałach. Liny też, chociażby tak nieodpowiednie, jak przez nas znalezione, same nie rwą się na skalistych zębach. W poważnym nastroju zabraliśmy się do dalszej drogi i chociaż piękny dzień i zajmujące wspinanie się po „nowej skale" rychło zatarły ponurość pierwszego wrażenia, często wśród drogi wracaliśmy w rozmowie do tego przedmiotu i roztrząsaliśmy wszelkie możliwe przypuszczenia.

Drogi Czytelniku, który cierpliwie czytasz dotąd me niezręczne opowiadanie, nie chcę mieć na sumieniu ani chwili więcej mącenia twego dobrego humoru i mogę Cię zapewnić, że śnieżysko u stóp ściany Lodowego nie kryje żadnej katastrofy. Po powrocie do Zakopanego dowiedziałem się mianowicie, że sznur przez nas znaleziony pozostawił tam X. Gadowski podczas swej, przy wstępie mego opowiadania wspomnianej wyprawy. Najprawdopodobniej musiała ciupaga przy tej sposobności któremu z jego towarzyszy z ręki wypaść, a ten widocznie wolał ją porzucić, niż po nią — może już z większej wysokości — wracać.

Mogę zatem teraz już spokojnie oddać się dalszemu opisowi naszej drogi.

Na występie skalistym tuż ponad naszem wejściem w skałę ułożyliśmy kopczyk i podążyliśmy już łatwą dobrą skałą nieco na lewo, tak że wyszliśmy na górne piętro prawdopodobnie przy wylocie żlebu, którym mieliśmy pierwotnie zamiar przejść. Przy wejściu na rozległy taras skalny, który

teraz przed nami się rozpostarł, ustawiliśmy drugi kopczyk. Taras ten, wznoszący się dość łagodnie ku przełączce poniżej punktu zwornikowego 2507, staje się w kierunku ku szczytowi coraz stromszy i przechodzi stosunkowo nieznacznie w spadzistą główną ścianę. W północnej części pozwala teren ten na rozmaite łatwe przejścia ku grani. Myśmy wybrali szlak bardziej na prawo, postępując mniej więcej niewydatnym załomem, jaki tworzy taras ze ścianą spadającą od szczytu ku północnemu zachodowi. Z początku wspinaliśmy się żlebem wychodzącym tuż w pobliżu naszego wejścia na piętro, później grzędą po prawym jego boku, następnie systen em mniej wybitnych żlebików i żeber bocznych, poczem weszliśmy wreszcie po coraz stromszej skale na pierwszą półkę, przedzielającą tę ścianę. W tym punkcie ułożyliśmy kopczyk. Wzdłuż szlaku naszego od wejścia na taras aż do półki pierwszej nie układaliśmy kopczyków, gdyż w tym terenie można z łatwością rozmaite szlaki obierać. Półka ta, szeroka i pokryta piargiem, rozpoczyna się jeszcze w górnej, już dość stromej części skał należących do opisanego wyżej tarasu, biegnie falisto się wznosząc ku południowi, przecina główną ścianę i gubi się wreszcie w skałach opadających od grani zachodniej. Stąd mogliśmy dobrze oglądnąć z góry rynnę, która nas z dołu pociągała. Dno jej jest stopniowane i płytowate, przyczem wszystkie stopnie są wyraźnie w dół nachylone. Ponieważ jednak na stopniach tych gdzieniegdzie leży drobny piarg, więc nachylenie ich prawdopodobnie nie będzie zbyt wielkie. Natomiast białawy kolor i znaczne wygładzenie świadczy, że drogą tą znaczne ilości rumowiska spadać muszą, które ją będą czyniły niebezpieczną. Ponad nami piętrzy się skała już dobrze stromo. W części bliższej grani zachodniej przypuszczaćby należało możność łatwiejszego przejścia w górę; obawiając się jednak, że w tamtej stronie moglibyśmy zawcześnie wyjść na ową grań, woleliśmy zatrzymać ogólną linię naszego dotychczasowego szlaku i przeszliśmy tuż ponad kopczykiem, szeregiem płytkich kominków czy rynien, bez większych trudności tę partyę skał. Po wspięciu się około 50 m w górę osiągnęliśmy drugą półkę, przedstawiającą wybitny, szeroki, piargiem obficie pokryty zachód, który jest dla tej ściany najbardziej charakterystyczny. Kopczyk. Zachód ten rozpoczyna się w najwyższej części ścian, częściej wspomnianego, tarasu tuż poniżej przełączki pod punktem zwornikowym 2507 i przechodzi przez całą ścianę północną, wznosząc się nieznacznie ku górze aż do zachodniej grani, tworzy w niej małą przełączkę i daje się również wyraźnie odróżnić i w ścianie od Doliny Jaworowej. Piarg nagromadzony na tej półce znajduje się w równowadze chwiejnej i pomimo ostrożnego stąpania usuwa się łatwo z pod nóg i spada w dół po ścianie, nie zatrzymując się, aż do pierwszej półki. Obydwie półki stanowią zatem rodzaj rezerwoaru luźnie nagromadzonego rumowiska, które jakąkolwiek drobną przyczyną poruszone, spadać musi wydatniejszymi rynnami w ścianie i stanowić w danym razie znaczne niebezpieczeństwo objektywne dla turysty. Na naszej drodze nie spotkaliśmy się ze spadającymi kamieniami i nie widzieliśmy na niej tak wyraźnych śladów ruchomych piargów, jak w rynnie, która nas z dołu interesowała. Sądzę, że turysta, któryby obrał tę rynnę

jako drogę do wyjścia na szczyt, będzie musiał z tym momentem bardzo się liczyć.

Półkę górną zbadaliśmy dokładnie. Za często przypatrywałem się jej zdaleka, teraz musiałem sobie na niej użyć.

Ponad nią wznoszą się już skały szczytowe. Są one bardzo strome, zwłaszcza w partyach dolnych. Mniej więcej w środku wcina się wyraźna, u dołu nieco przewieszona, ku górze na południe prowadząca rysa, która w dalszych partyach bez wątpienia pozwoli na dobre przejście. Dalej ku południowi, tuż pod samą zachodnią granią wgłębia się w ścianę wyraźny niestromy i na dnie piargiem wysłany żleb, który jednak wskutek tego nie pociągał nas. Marusarz miał wielką ochotę obrać jako dalszy szlak powyżej wspomnianą rysę, ja jednak uparłem się, by wspinać się dalej mniejwięcej w przedłużeniu naszego szlaku, gdzie skała żłobi się w system płytkich kominków, i gdzie wejście wydawało mi się lżejszem Wprawdzie wiedzieliśmy że linia ta nie może wyprowadzić nas wprost na szczyt, jednak zdawało mi się, że u góry będziemy jeszcze mieli sposobność kierunek nasz poprawić i wyjść na sam szczyt.

Żałowałem tego później, gdyż przekonałem się, że należało pójść za radą Marusarza.

Wejście w nasz kominek także nie było łatwe, gdyż jak wzdłuż całej półki, tak i tu ścianka była niemal pionowa. Jednak kamień wszędzie tu jest dobry i nie pozbawiony dobrych chwytów. Po paru pierwszych metrach droga poprawiła się, gdyż zdrowa skała wykazywała wszędzie bardzo dobre chwyty i stopnie, tak że pomimo znacznego spadku posuwaliśmy się szybko w górę. Wkrótce też osiągnęliśmy boczną niezbyt uwydatnioną grańkę po prawej stronie, skąd rozpoznaliśmy już w niewielkiej odległości na lewo, w równej niemal wysokości, znane „konie“ w północnej grani. Tu też przekonaliśmy się, że lepsze podejście z tego miejsca pod szczyt chociaż nie niemożliwe, byłoby nadto sztuczne i nienaturalne, że zatem trzeba nam będzie wejść na grań, a nią dojść do szczytu. Marusarz tryumfował. Jak wiele razy przed tem, tak i teraz przekonałem się o znakomitym jego darze orjentowania się w skałach. Ale on też nigdy nieszczędzi trudu, ilekroć znajduje się na „nowej skale“, by ją przeglądnąć możliwie dokładnie i wszechstronnie. Posiadając przytem w wysokim stopniu dar oceniania skał już z oddali pod względem ich przystępności a obok tego żywą inteligencyę i wielką sprawność we wspinaniu się, łączy w ten sposób najważniejsze własności, które tworzą rzeczywiście pierwszorzędnego przewodnika górskiego.

Przyznam się, że tak mi było żal niezupełnego osiągnięcia celu, że chętniebym się był do „wielkiej“ półki wrócił i próbował przejścia ową rysą, która niechybnie stanowić będzie właściwe rozwiązanie ściany szczytowej. Jednak i u dołu pod ścianą przy szukaniu za śladami domniemanego wypadku nieszczęśliwego i na obydwu półkach przy studyowaniu ustroju ściany straciliśmy wiele czasu, tak że teraz trzeba się już było spieszyć, by wyjść na szczyt i jeszcze za dnia wybrnąć z maliniaków w Dolinie Pięciu

Stawów Spiskich Posiliwszy się zatem nieco i ustawiwszy w tem miejscu kopczyk, podążyliśmy ku górze, trzymając się już o ile na to skały — zresztą bardzo dobre — pozwalały, na prawo. Na grań wyszliśmy około 5 minut przed szczytem.

Dla lepszej oryentacyi przytoczę parę dat co do wysokości poszczególnych partyi tej ściany, przyczem nadmieniam, że wysokości te mierzyłem za pomocą kieszonkowego aneroidu, że zatem nie mogą być bardzo ścisłe.

Dolny koniec kotła w Suchej Dolinie 1880 m. Stopa ściany okalającej kocioł (wejście w skały) 2140 m. Mała (pierwsza) półka w ścianie — w punkcie naszego przejścia, 2360 m. Wielka (druga) półka w ścianie, również w punkcie naszego przejścia — 2400 m.

Co do ogólnej charakterystyki tej drogi, sądzę, że można ją dla wprawniejszego turysty nazwać nietrudną. Przy dobrej pogodzie oryentacya łatwa, podczas mgły jednak będzie wobec wielkiej rozległości ściany trudna. Jest to zdaniem mojem najbliższy szlak na Szczyt Lodowy od naszej strony. Dojście do skał jest znacznie bliższe i mniej nużące jak przez Dolinę Jaworową, a ściana sama bardziej interesująca i urozmaicona, przytem jednak trudniejsza, niż zwykły szlak od Zadniej Doliny Lodowej. W każdym razie zasługuje na zwiedzanie.

Pomiary niektórych wzniesień w Tatrach.

Publikując w Taterniku wyniki ważniejszych pomiarów aneroidowych, dokonanych w Tatrach w r. 1910 i 1911 (patrz nr. 6 z r. 1910 str. 132, 133 i 134, nr. 1 z r. 1911 str. 13, nr. 2 str. 36 n., nr. 3 str. 50, oraz poniższe zestawienie), sądzę, że nie potrzebuję dowodzić znaczenia systematycznego mierzenia wzniesień tatrzańskich zapomocą aneroidu. Zarówno naukowe, jak i turystyczne względy wymagają jak największej ilości takich pomiarów, któreby uzupełniły luki, istniejące na najlepszych dzisiejszych mapach Tatr. Przedewszystkiem taternicy, zwiedzający obecnie wszystkie już bez wyjątku granie tatrzańskie mają znakomitą sposobność do pracy w tej gałęzi tatroznawstwa. Aby uwagę ich zwrócić na aneroid i zachęcić do systematycznego używania tego instrumentu, pomieszczam poniżej krótkie wskazówki tyczące się pomiarów aneroidowych na wycieczkach wysokoturystycznych.

Przyjmuję za zasadę — na co zwracam szczególną uwagę — że pomiary będą robione przez taterników na wycieczkach taternickich, gdzie więc głównym celem wycieczki pozostaną zawsze szczyty, czy granie, a ubocznie tylko zajmować się będziemy mierzeniem wysokości. W tym wypadku niepodobna wymagać od turysty, aby co kilkanaście minut zatrzymywał się, wyjmował z worka troskliwie ukryty instrument, mierzył następnie przy pomocy termometru wirującego temperaturę powietrza, odczytywał skalę ciśnień i wysokości, i wszystko to starannie notował. Turysta nie znajdzie na to wszystko czasu, a myśl zwrócona przedewszystkiem na osiągnięcie głównego celu wycieczki, pozwoli mu zapomnieć o spokojnie w worku spoczywającym aneroidzie. Dlatego zarówno instrument, jak i sposób robienia odczytów musi być zastosowany do charakteru wycieczek taternickich.

Aneroid musi być noszony w kieszeni — „na wierzchu“, aby zrobienie odczytu było każdej chwili możliwe, i aby instrument swoją obecność każdej

chwili przypominał. Wynika z tego, że musi być niewielki. Z drugiej strony jednak żądam od instrumentu (ze względu na charakter gór naszych, gdzie częstokroć nieznaczne różnice wysokości między szczytem a sąsiadującą z nim przełęczą wymagają dokładnych odczytów), aby umożliwiał odczytywanie wysokości z dokładnością $^1/_{10}$ mm. Dlatego wielkość instrumentu należy umiejętnie utrzymać w granicach przez powyższe względy oznaczonych. Aneroid, którego używam, ma w futerale ok. 85 mm. średnicy, daje się wygodnie nosić w kieszeni kurtki, a równocześnie pozwala na bardzo dokładne odczyty. Zbyteczne dodawać, że tylko precyzyjny, skompenzowany i pierwszorzędnej marki instrument wchodzi tu w grę, zwłaszcza w Tatrach, gdzie błąd kikunastometrowy czyni wartość pomiaru częstokroć iluzoryczną.

Co się tyczy samych pomiarów, to wbrew panującym zasadom wykonywania pomiarów aneroidowych, posługuję się głównie odczytami na ruchomej skali wysokości*). Nie dlatego jakobym nie dostrzegał ujemnych stron tej metody, ale ze względu na brak czasu dla pomiarów termometrycznych, oraz — co ważniejsze — z uwagi na specyalny charakter pomiarów w Tatrach Wysokich, gdzie ma się możność na jednej wycieczce porównać wysokość wskazywaną przez instrument, z wysokościami kilku jeśli nie kilkunastu kot wpisanych na mapie 1:25000. Znajdujemy w nich nietylko niewzruszoną**) podstawę dla pomiarów punktów pośrednich, lecz równocześnie i niezmiernie cenną k o n t r o l ę. One umożliwiają nam oznaczenie błędu w pomiarach i wyszukanie odpowiedniej dla każdego odczytu poprawki. Przykład wyjaśni to najlepiej. Przypuśćmy, że wysokość punktu A (kotowanego!) wynosi 1000 m. W 30 minut osiągamy punkt B (niekotowany), na którym aneroid wykazuje 1165 m, 15 minut później punkt C (niekotowany) = 1250 m. i w dalsze 15 minut kotowany punkt D, liczący 1300 m wysokości, na którym aneroid jednak wykazuje 1320 m Błąd (spowodowany zmniejszeniem się ciśnienia ogólnego, podniesieniem się temperatury, albo współdziałaniem obu tych czynników) wynosi 20 m. Zatem wnioskować należy, że i pomiary punktów B i C są błędne. Aby znaleźć poprawkę dla tych pomiarów przyjmujemy, że czynniki, które wywołały przy punkcie D błąd 20-metrowy, działały od A począwszy równomiernie, czyli, że na każde 15 minut drogi wypada 5 m. błędu. Błąd zatem przy B wynosi 10 m., przy C — 15 m. Wysokość poprawiona: A = 1155 m, B = 1235 m.

Bezsprzecznie — założenie, że błąd stale rośnie, albo też stale opada — bardzo często zawodzi; zaburzenia w ciśnieniu, a zwłaszcza w temperaturze występują w górach niekiedy bardzo gwałtownie. Mimo to w dniach o ustalonej temperaturze i ciśnieniu — np. pochmurnych a bezwietrznych, metoda powyższa daje znakomite rezultaty.

Zresztą nie chodzi o to, aby przyjmować jednorazowy pomiar danego punktu za trafny. Dopiero krytyczne porównanie kilku odczytów z różnych czasów, pozwoli na ustalenie wysokości w granicach nieznacznego błędu.

W miejscach, w których czas na to pozwala należy naturalnie mierzyć temperaturę i odczytywać ciśnienie w milimetrach. Należy to zwłaszcza robić przed wycieczką przy nastawianiu aneroidu i po powrocie w tem samem miejscu.

---

*) Aneroidy służące do pomiarów wysokości mają dwie skale: jedną stałą, wskazującą c i ś n i e n i e barometryczne w milimetrach, drugą zaś ruchomą pozwalającą odczytać odrazu w y s o k o ś ć danego miejsca nad poziom morza w metrach.

**) Kotom wpisanym na mapie 1:25000 można rzeczywiście zaufać i do dziś nie zdołano udowodnić mapie żadnego błędu w pomiarach wysokości [jedyny zarzut, jakoby Szczyt Kaczy miał być wyższy od Zmarzłego (p. Rocznik W. T. K. 1905 str. 57 i Taternik 1909 str. 47) polega — zdaje się — na złudzeniu wzrokowem]. W każdym razie nie jest aneroid instrumentem, któryby umożliwiał poprawianie kilkumetrowych, a choćby i kilkunastometrowych błędów mapy (przykład: niefortunne pomiary K. Englischa publikowane w Rocznikach W. T. K.).

Z odczytów należy prowadzić dokładne zapiski; winny one zawierać oznaczenie miejsca, godzinę, odczytaną wysokość, ewentualnie temperaturę i ciśnienie. Z góry przyjęte skrócenia umożliwiają zwięzłość i skracają czas zużyty na pomiary do minimum. Zapiski takie są równocześnie dokładnem itinerarium wycieczki.

Rektyfikacyę odczytów, obliczanie poprawek, porównywanie z mapą (z warstwicami!) etc. uskutecznić należy w domu. Nie mniej jednak dobrze jest już podczas wycieczki porównywać odczyty z mapą, a najlepiej umieć wszystkie koty danej okolicy na pamięć.

Pozatem odsyłam do rozdziału o aneroidzie w tomie I „Przewodnika po Tatrach“ J. Chmielowskiego (str. 105); tam też znajdzie czytelnik odpowiednią literaturę przedmiotu.

Zestawienie pomiarów.

	metrów.
Przełęcz między Kopami Królowemi	1505
Najwyższy punkt ścieżki z Przełęczy między Kopami Król. na Halę Gąsienicową	1564
Schronisko T. T. na Hali Gąsienicowej	1520
Przełęcz Liljowe	1954
Przełęcz między Skrajną a Pośrednią Turnią	2075
Świnica, północny wierzchołek	2295
Turnia Ciemnosmereczyńska*)	2153
Przełęcz m. Mnichem II. a Ciemnosmereczyńską Turnią . .	2115
Mnich II.	2180
Przełęcz m Mięguszowieckim Szczytem nad Czarnym a Hińczową Turnią	2340
Przełęcz między Wołowcem Mięguszowieckim a Hińczową Turnią	2180
Przełęcz Gankowa**)	2388
Rumanowy Szczyt, niższy (wsch.) wierzchołek	2417
Przełęcz (najniższa) między Rumanowym a Żłobistym . .	2375
Żłobisty Szczyt, wschodni wierzchołek	2420
Siodło w grani na wsch. od wschodniego wierzchołka Żłobistego (nad „oknem“)	2345
Turnia między wschodnim wierzchołkiem Żłobistego a Zachodnim Szczytem Żelaznych Wrót	2353
Siodło w grani na zach. od Zachodniego Szczytu Żelaznych Wrót	2327
Zachodni Szczyt Żelaznych Wrót	2360
Przełęcz pod Kozią Strażnicą	2223
Zachodnie Żelazne Wrota***)	2280

*) Nazwę „Ciemnosmereczyńska Turnia“ wprowadzili St. Komornicki i J. Żuławski dla turni nazwanej w Taterniku 1908 str. 94 „Józkową“ (za porozumieniem się z J. Chmielowskim i Redakcyą naszego pisma). *Red.*

) patrz niżej pod *)

***) Dr. St. E. Radzikowski podaje w „Spisie wzniesień“ dodanym do „Przewodnika do Tatr“ W. Eljasza (1900) — trzy koty stojące w łączności z publikowanymi tu pomiarami, nie wpisane na mapie Tatr 1:25000, a pochodzące wprost — jak czytamy tamże na str. 382 — „z dyrekcyi zakładu geograficznego wojskowego we Wiedniu“. Są to: kota 2402 m. dla Przełęczy Gankowej, 2280 m dla Zachodnich Żelaznych Wrót i 2240 m dla Wschodnich Żelaznych Wrót. Koty te nie wytrzymują krytyki. Wysokość 2402 m. dla Przełęczy Gankowej jest stanowczo za wysoka. W takim wypadku Szczyt Rumanowy wznosiłby się nad przełęczą zaledwie 26 m, co jest niemożliwe. Trzy moje pomiary, odniesione do kot tak Ganku, jak i Rumanowego Szczytu wykazują wzniesienie

Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót	2340
Przełęcz między Wsch. Szcz. Żelaznych Wrót a Zmarzłym Szczytem	2300
Przełęcz ku Drągu	2333
Drąg	2395
Przełęcz między Drągiem a Turnią nad Drągiem . . .	2378
Turnia nad Drągiem	2417
Siodło na pd od Turni nad Drągiem	2405
Igła w Osterwie	1890
Przełączka między masywem Osterwy a Igłą w Osterwie .	1860
Czubata Turnia*)	2562
Przełęcz między Czubatą Turnią a Małym Durnym. . .	2535
Mały Durny*)	2595
Przełęcz między Durnym a Małym Durnym (siodło bliższe M. Durnego)*)	2562
Przełęcz ks. Stolarczyka	2370
Dwie turnie między Kołowym a Małym Kołowym:	
turnia wyższa (niem Roterseeturm) . . .	2310
turnia niższa (niem. Blauerseeturm) . . .	2290
Przełączka między turniami	2266
Turnia nad Stawem Kołowym**)	2160
Przełęcz Kołowa — ujście ścieżki	2116
Przełęcz między Jagnięcym a Kozią Turnią	2080

R. KORDYS.

2388 m. Również na mapie 1:25000 warstwice wyraźnie wskazują, że Przełęcz Gankowa jest niższa od 2400 m.

Wysokość 2280 m. dla Zachodnich Żelaznych Wrót zgadza się mniej więcej z moim odczytem. I inne okoliczności każą przyjąć kotę tę jako prawdopodobną. W każdym razie jest to maksymalne wzniesienie, jakie dla Zach. Ż. W. przyjąć można.

Największa trudność zachodzi przy obliczeniu wysokości Wschodnich Żelaznych Wrót. W 1910 r zmierzyłem różnicę wysokości zachodzącą między wschodnim wierzchołkiem Śnieżnej Kopy a przełęczą; wynosi ona 53 m. Kwestyę komplikuje atoli okoliczność, że niewiadomo, czy kota 2322 m. (na mapie 1:25000) odnosi się do głównego (środkowego), czy też wschodniego wierzchołka Śnieżnej Kopy. Mapa nie daje w tym kierunku wyjaśnienia. Z jednej strony stoi opinia, że kotę tę odnieść należy do wschodniego wierzchołka (patrz IV. Jahresbericht d. Ak. Alp. — Vereins Berlin. 1907 str. 22). Przemawia za tem fakt, że na wschodnim, a nie głównym wierzchołku Śnieżnej Kopy ustawiono — znajdującą się tam do dziś — żerdkę mierniczą — oraz tradycya, że ów wschodni wierzchołek został po raz pierwszy zwiedzony przez Gans'a, kapitana sztabu jen., który jak wiadomo kierował robotami kartograficznemi w latach 1896/7. Osobiście reprezentowałem długi czas opinię przeciwną p. Taternik 1909, str. 118 na dole), uważając główny wierzchołek za kotowany. Dziś niepodobna mi się oświadczyć, ani za jednem ani za drugiem zapatrywaniem. W każdym razie uważam pomiar Wsch. Żel. Wrót (2240 m.) ogłoszony przez Dr. Radzikowskiego za niezgodny z rzeczywistością. Podaje on zbyt nizką wysokość przełęczy; wówczas wschodni wierzchołek miałby ok. 2293 m. wysokości, co jest niemożliwe, bo między głównym (2322 m.) a wschodnim wierzchołkiem niema 29 m. różnicy wzniesienia. Gdybyśmy znowu przyjęli, że wschodni wierzchołek Ś. K. ma 2322 m. wysokości, to wówczas przełęcz miałaby 2269 m. W każdym razie kota 2240 m. jest za nizka. Mojem zdaniem koty dla Wschodnich Żel. Wrót szukać należy w granicach 2250 do 2270 m.

Byłoby pożądane, aby ktoś zechciał podjąć się rozwiązania tego problemu.

*) W nrze 6 (str. 189 n.) „Turistaság és alpinizmus" z grudnia 1910 r. ogłosił Dr. Gy. Komarnicki następujące pomiary aneroidowe dla szczytów w grani między Spiską Grzędą (2481 m.) a Durnym (2625 m.): Juhaska Turnia 2490 m., Pięciostawiański 2515 m., Sępia Turnia 2540 m., Czubata Turnia 2565 m., Mały Durny 2595 m., przełęcz między Durnym a Małym Durnym (siodło bliższe M. Durnego) 2560 m, ząb w wymienionej przełęczy (niem. Däumling) 2575 m.

**) por. Taternik 1908 str. 37.

† Edward Whymper.

W Chamonix zmarł 16. września, jako starzec 72-letni, człowiek, którego nazwisko z dziejami alpinizmu nierozłącznie jest związane.

Rozpoczął Whymper swą karyerę w r. 1860 w Delfinacie, biorąc jako rysownik udział w nieudałej ekspedycyi angielskiej na Mont Pelvoux i odtąd przez pół wieku prawie widzimy go zdobywającego i badającego szczyty Europy i Ameryki. Zaraz w następnym roku wychodzi jako pierwszy na wspomniany M. Pelvoux, poczem przez kilka lat zwiedza cały szereg najważniejszych szczytów i przełęczy w Delfinacie, grupie Montblanc i Alpach Pennińskich przeważnie w towarzystwie znakomitych przewodników Chr. Almera i M. Croza.

Jeden tylko szczyt stawiał mu przez ten czas opór, jednego tylko mimo licznych prób zdobyć przez szereg lat nie umiał. O zdobyciu Matterhornu rozegrała się ta, nie mająca równej sobie w dziejach alpinizmu, walka — walka człowieka z najbardziej indywidualnym szczytem świata, wreszcie walka ludzi o szczyt. To już nie zapał uczonego ni zachwyt artysty nieprzepartą siłą związał Whympera z Matterhornem, każąc mu, tylekroć zwyciężonemu, ponawiać usiłowania ze zdwojoną energią. Sprężynami tego dramatu były wszystkie motywy nowoczesnego alpinizmu, wszystkie jego dobre i złe siły. Odtąd alpinizm przestał być li tylko naukową zabawką i źródłem natchnienia artystycznego, stał się tem czem jest dzisiaj. Ta gigantyczna walka skończyła się jak wiadomo 14. lipca 1865, zdobyciem Matterhornu przez Whympera, okupionem straszną katastrofą, która pochłonęła czterech jego towarzyszy, w tem walecznego Croza. Dzieje jej, jakoteż poprzednich wypraw, wraz z mnóstwem cennych spostrzeżeń naukowych, ilustrowane własnoręcznie, zawarł Whymper w wydanem w sześć lat później klasycznem dziele „Scrambles amongs the Alps“*), które stało się jedną z podstaw wykształcenia dla kilku pokoleń alpinistów.

W najnowszym okresie rozwoju alpinizmu, znaczącym się zwycięstwem zasady chodzenia bez przewodnika i wykształceniem techniki wspinania nie brał Whymper udziału. Zgodnie z tradycyą i upodobaniami swej rasy zajął się badaniem gór pozaeuropejskich. W Grenlandyi, w Ameryce Południowej, wreszcie — już jako starzec (1901—1905) w Kanadzie. W wyprawach tych moment alpinistyczny ustąpił na drugi plan. Z niezwykłą wszechstronnością zajmował się Whymper geograficznemi i geologicznemi problemami, badał wpływ wysokości na organizmy, udoskonalał instrumenty miernicze, ogłaszając wyniki swych prac w dziełach i czasopismach naukowych. Wydał także dwa specyalne przewodniki do okolic Chamonix i Zermatt.

Współcześni zarzucali Whymperowi po katastrofie na Matterhornie, że — aby cel osiągnąć — nie wahał się wziąć na towarzyszy ludzi niedorosłych do zadania. Jakkolwiekby było, dla nas dzisiaj są to szczegóły drugorzędne. Wspaniała namiętność wsparta o wielką wolę i niezmożoną wytrwałość zawsze podziw budzić będzie a niestrudzona praca badacza każe i najsurowiej sądzącym zapomnieć o winie lekkomyślnego młodzieńca.

Nowe drogi.

Zamarła Turnia. Trzecie przejście południowej ściany.

Uważając opis pierwszego przejścia południowej ściany Zamarłej Turni (patrz Taternik 1911, nr. 1., str. 12) za niedokładny, podaję po trzeciem przejściu takowej z p. Maryuszem Zaruskim w dniu 29. sierpnia 1911 następujący opis:

*) Trzecie wydanie niemieckie wyszło przed dwu laty.

Wejście w ścianę środkową rysą na trawiastą półeczkę prowadzącą w prawo do skośnego kominka (hak), którym wychodzimy na trawiasty wygodny stopień, skąd 2 m znowu hak. Pionową ścianką 20 m wprost w górę do następnego haka pod przewieszonemi skałami. Tu pozostawiając wyraźną prostokątną białą plamę po prawej stronie, trawersujemy około 5 m w lewo po pionowej silnej skale o skąpych chwytach („trawers dolny"). Przy końcu trawersu hak, z pomocą którego okrążamy krawędź ścianki w lewo i stajemy na wygodnej płasience, gdzie następny hak i dobre miejsce do asekuracyi. Stąd pionową 15 metrową rysą w górę na wygodną półkę skalną, gdzie stanąwszy na charakterystycznym graniastosłupie skalnym, pokonujemy dalszych trudnych kilka metrów kominka (ewentualne ubezpieczenie się pętlą około graniastosłupa) i dochodzimy do niszy gdzie hak.

Dalej kilka metrów w górę na trawiasty stopień. Tu hak ubezpieczający przejście „trawersu górnego", który jest raczej stromo w lewo idącym gzymsem skalnym pod przewieszającą się ścianą. Pokonawszy tych trudnych 5 m wciskamy się w małą niszę (gdzie głównie oparcie głową umożliwia przewleczenie liny przez hak dla ubezpieczenia się w następnej partyi). Z pomocą linki okraczamy krawędź niszy i wciskamy się do bardzo wązkiego, nadzwyczaj trudnego kominka, którym pionowo w górę około 6 m po skąpych chwytach na wygodną półkę trawiastą ze świetnym blokiem do asekuracyi.

Stopniami trawiastymi dochodzimy do podnóża gładkiego skośnego 20 m kominka (hak), którym wydostajemy się na siodełko w prawo, skąd łatwych kilka metrów na szczyt (powyższa ostatnia partya drogi jest odmienna od drogi poprzedników).

Droga nadzwyczaj trudna, w szczególności kominek ponad „górnym trawersem". Pod względem trudności technicznych da się porównać z waryantem na północnej ścianie Jaworowego Szczytu, opisanym w „Taterniku" 1911, nr. 1 (str. 21). Ekspozycya bardzo wielka; sporo chwytów niepewnych. Czas $2^{1}/_{2}$ godziny.

Aleksander Znamięcki.

Hruby. I wyjście północną ścianą. Podpisany z bratem Romanem 30. czerwca 1911.

Z Wielkiego Ogrodu przez śniegi do wejścia, które znajduje się przy najniżej w dół schodzącej ostrodze u jej spodu w zachodniej połowie (10 godz. przedpoł.). Ze śniegu ponad szczelinę wprost na płytową półkę poziomą i nią kilka metrów w prawo, zbliżając się do zachodniej krawędzi ostrogi i przez 2—3 metrowy stopień (płytowe zacięcie) w górę, gdzie zaczyna się krótka, w górę w prawo prowadząca załupa (wiedzie ona poza róg ostrogi, za którym całkiem wygładzone olbrzymie spaszty). Nie idąc załupą, wprost z osiągniętego stopnia ostro w lewo i trawersujemy lekko w górę ok. 20 m na dobre turnie. Stąd jeszcze dalsze 30 m w lewo w górę do krótkiej (4—5 m) rynny. Od niej ostro w prawo 25-metrowy trawers półkami płytowemi do szczególnej płytkiej rynny, która prowadzi wprost w górę i kończy się wyżej przewieszkami. (Rynna ograniczona jest z prawej strony, wystającą na 2 metry, poszarpaną bulą; z lewej olbrzymie, gładkie, słabo nachylone spaszty). U stóp ich lekko wznoszącemi się półkami silnie w lewo, potem zygzakiem (naogół biorąc się w lewo) płytami trawiastemi do wielkiej pochyłej płyty, przeciętej dwoma równoległemi płytkiemi rysami, która się znajduje już całkiem na lewym brzegu wspomnianych spaszt. Lewą krótszą rysą w górę, potem w lewo za róg na nieco wyżej położone pólko piarżyste na lewej krawędzi spaszt. (12^{50}—12^{55}). Na lewo obok krawędzi spada z góry rynna z wodą. Po prawej jej stronie około 2 długości liny wprost w górę aż na równe pięterko w rynnie. Tu przekraczamy ją w lewo i dążymy po tamtej stronie półką, słabo wznoszącą się w górę, w lewo. W ten sposób przeciąwszy jeszcze jedną rynnę — położoną dalej w lewo — wspinamy się poza nią (na lewo) w zakosy po trawkach ku ścianie, drążącej się powyżej nas w zagłębienie

i osiągamy przy zmniejszającej się stromości zbocza wielkie połogie piarżysko. (Śnieg: 2^{10}—2^{20}; stroma ściana, wznosząca się wprost powyżej piarżyska nie dźwiga — jak się pozornie wydaje — szczytu Hrubego. Właściwa ściana szczytowa kryje się za nią kulisowato z prawej strony). Stąd trawiastemi, kruchemi skałami, w prawo w górę, na żebro wyraźnie sterczące (w zachodniej stronie), na które najlepiej wejść powyżej przedostatniego, przewieszonego uskoku. Teraz przez najwyższy, 4—5 m wysoki, stopień żebra, z którego prowadzi szeroki, piarżysty zachód, wznoszący się w prawo (ok 40 m długi) do krawędzi (2^{45}—3^{00}). Teraz kierujemy się do siodełka, wciętego wprost w górze między dwa najwyżej wzniesione punkty; wiedzie doń rynna, tutaj jeszcze niewybitna. Z początku z prawej strony, trawiastemi stromemi turniami w zakosy w górę, potem w lewo w rynnę, którą przechodzimy w jej dalszym biegu (ok 50 m) aż do wspomnianego, już w grani szczytowej leżącego siodełka. Leży ono dokładnie w punkcie zwornikowym grani ciągnącej się od Furkotu. Wierzchołek Hrubego znajduje się ok. 20 m na zachód od tego miejsca (3^{55}).

Północna ściana Hrubego jest bardzo piękną, wdzięczną i zajmującą wycieczką. Oryentacya w dolnych częściach ściany jest zawikłana a trudności znaczne. Również dobre ubezpieczenie nie zawsze jest możliwe w dolnych częściach. (W czterech miejscach wbiliśmy dla zabezpieczenia haki, lecz wszystkie zabraliśmy ze sobą). Płyt takich rozmiarów jak je widać w dolnej połowie ściany, niema chyba gdzieindziej w Tatrach.

Hlińska Turnia. I wyjście ścianą północną. 26. czerwca 1911.

Północną ścianę Hlińskiej Turni przerzyna, bezpośrednio nad urwiskami podstawy, przez całą szerokość, trawiasty poziomy zapół. Ku zachodowi ściana spływa się ze ścianą Szczyrbskiego Szczytu, od zachodu natomiast ogranicza ją grań pn-wschodnia i żleb spadający z Młynickiej Przełęczy. Z początku żlebem tym do góry jakie 40—50 m aż do miejsca, gdzie w posad Hlińskiej Turni wrzyna się małe korytowate wgłębienie. Tutaj wejście w turnie (8^{42} przedpoł). Od wgłębienia gładkiemi, ale w dobre stopnie opatrzonemi skałami, stromo wprost w górę kilkanaście metrów, potem trawkami w prawo w górę na grzędę, towarzyszącą żlebowi. Z niej spostrzega się niedaleko na prawo siodełko, położone w następnej grzędzie, do którego wiedzie szeroki, miernie wznoszący się zachód trawiasty. Należy on już do wspomnianego zapołu, przerzynającego ścianę w całej jej szerokości (8^{50}—9^{00}). Mniej więcej poziomo piarżystemi półkami w prawo. Po przekroczeniu dwu grzęd dostaję się do wgłębienia w rodzaju żlebu, ciągnącego się skośnie w lewo a ograniczonego z prawej strony żebrem o krzesanych ścianach, dźwigającem w górze rodzaj turni. Tutaj u początku wgłębienia zaczyna się wygodny zachód, ciągnący się w lewo na wschód lekko tylko do góry, który wiedzie do wybitnej, dalej w lewo leżącej grzędy, osiągając ją na piarżystym stopniu. Jeszcze 20 metrów z tej strony grzędy, poniżej niej, na krótki i wązki gzyms, ciągnący się ostro w prawo w górę, w poprzek prawej nizkiej ścianki, do wspomnianego (ograniczonego żebrem z turnią) wgłębienia. Tworzy ono cały system dobrych rynien, ciągnących się trochę w lewo w górę. Tam gdzie one zbliżają się do lewej grzędy, przetrawersowałem nieco na prawo do węższej i bardziej stromej rynny, która ciągnie się wprost w górę ku czerwonawej turniczce. Blizko pod nią przetrawersowałem jeszcze raz, w prawo do mniej pochyłych górnych turni i wspinając się po nich (trawki, potem znowu skały) wprost do góry, osiągnąłem w końcu grań zachodnią 20 kroków od jej punktu zwornikowego z granią pn. wschodnią. Najwyższy punkt szczytu leży tuż na południe od zwornikowego (9^{50}). — Wycieczka jest nietrudna. Da się najlepiej porównać z północną ścianą Staroleśnej (droga Tomassonównej), lecz jest od niej łatwiejsza. Mimo to, w porównaniu do innych trawiastych ścian Hlińskiej Turni, jest to zdaje się najbardziej zajmująca droga na ten szczyt. Na ścianie możliwych jest dużo waryantów; moja droga wiedzie wprost na szczyt. Dr. Gyula Komarnicki.

Ganek. I. wyjście od północy (przez urwiska Galeryi Gankowej). Z J. Lesieckim. Dnia 27. lipca 1911 r.

Ścianę Galeryi Gankowej przerzynają pionowe, równolegle biegnące, gładkie rynny. Nie zbiegają one ku samemu dołowi, lecz gubią się mniejwięcej w połowie ściany, która odtąd aż do samego spodu nie posiada żadnej wyraźniejszej rzeźby. Natomiast od obu końców Galeryi schodzą aż do samych piargów dwa wybitne skośne żebra skalne. Żebra te idąc w rozbieżnym do siebie kierunku, tworzą u stóp ściany, tuż nad piargiem mały, jakby kocioł skalny. Leży on w linii spadku środka galeryi. Prawe żebro nie tworzy ze ścianą Galeryi żadnej wybitniejszej rysy ani komina, w samej zaś górze zanika, zlewając się ze ścianą Galeryi. My szliśmy lewem, które jest dużo wybitniejsze i mniej strome od prawego i tworzy ze ścianą Galeryi wybitną rysę. Charakter tej rysy, jakoteż i żebra nie jest jednolity. U samego początku przedstawia się ona jako płytka, bardzo mało stroma rynna, ograniczona od lewej strony szeroką grzędą. W środkowych partyach przybiera charakter wybitnej rysy, a grzęda jest tu już bardzo stroma i wązka. W samej zaś górze mamy już do czynienia z pionowym, rozwartym kominkiem. (Rysę tę doskonale można widzieć na fotografii w 6. Nrze Taternika 1908 r.).

Z piargów poprzez mało stromy śnieg dostajemy się do wyżej wspomnianego kociołka skalnego. Z niego do rynny, którą dochodzimy aż do mokrej niszy. Stąd trawersujemy na lewo na grzędę. Grzędą dalej w górę. Staje się ona coraz bardziej stromą, nie nastręcza jednak wybitniejszych trudności. Dochodzimy do bardzo stromej i gładkiej 10 m ścianki (w połowie jej wysokości hak wbity przez pp. Kienasta i Wanjurę, którzy od tego miejsca przy próbie swej dnia 21. sierpnia 1910 zawrócili). Ściankę tę pokonujemy wprost w górę (technicznie trudne). Nad ścianką dobre miejsce do asekuracyi. Stąd trawersujemy skośnie w górę w prawo do rysy, do wielkiego stopnia, z którego dostajemy się wprost w górę poprzez blok zaklinowany na małą płasienkę (tworzy ją rumowisko, podtrzymywane przez wyżej wspomniany blok). Stąd ścianką na lewo na odpęknięty cypel. Z cypla wielki krok w prawo i wprost w górę po pionowej bardzo kruchej ścianie na rumowisko Galeryi. Z Galeryi ścianą na Mały Ganek potem środkowy i główny szczyt Ganku.

Możliwe są waryanty w górnej części, wyprowadzające na Galeryę więcej ku jej środkowi. Drogę tę, zdaniem naszem, zaliczyć można do najpiękniejszych wypraw tatrzańskich (nie wspinaczek).

Ignacy Król. Władysław Kulczyński.

Z piśmiennictwa.

Turistaság és Alpinismus. (I. rocznik 1910—1911).

Pod tym tytułem ukazuje się w języku węgierskim od lipca 1910, nakładem Budapeszteńskiego Akademickiego Towarzystwa Turystycznego (Budapesti Egyetemi Turista Egyesület), nowy miesięcznik turystyczno-alpinistyczny. Zajmuje się on — jak już nazwa wskazuje — zarówno turystyką łagodniejszego pokroju jak i alpinizmem. Jednakże i w treści, i w szacie zewnętrznej przebija się wyraźnie dążność do większego uwzględnienia kierunku alpinistycznego.

Z bogatej i różnorodnej zawartości 12 zeszytów, mających razem 370 stronic druku, wybierzemy artykuły odnoszące się do Tatr do bliższego rozpatrzenia.

W Nrze 1. opisuje Dr. Gyula Komarnicki p. t. „Wyjście na Gierlach z Kaczej Doliny“ nową wycieczkę swą, odbytą 28. lipca 1909 w towarzystwie brata, z której dokładne sprawozdanie ukazało się zresztą i w tem piśmie*).

W swoim „Spacerze ścieżkami“ prowadzi nas Dr. István Tóth przez zwierzy-

*) Tat. 1909 str. 143.

niec Tatr — głośną z piękności Dolinę Białej Wody. Artykuł służy właściwie za objaśnienie do pięknego dodatku ilustracyjnego, którym jest niezwykłe zdjęcie autora, przedstawiające wspaniałego jelenia w górskiem otoczeniu. „Mnich II.“ Dra Gyuli Komarnickiego daje pole autorowi — przy sposobności opisu awanturniczego przejścia tego zęba skalnego — do obszerniejszej dyskusyi o wycieczkach ze spuszczaniem się na linie wogóle.

Ciepłe wspomnienie poświęca naszemu niezapomnianemu przewodnikowi, tak tragiczną śmiercią zmarłemu Klimkowi Bachledzie Dr. Roman Komarnicki. „...... Kiedy znów obaczymy naszych starych przyjaciół — góry — to w obrazie do którego oddawna przywykliśmy,Twego czcigodnego oblicza będzie brakować Klimku Bachledo!

Zabraknie nam ciepłego uścisku ręki, zabraknie z pod zmarszczonego czoła bystrego spojrzenia oczu, w których nie starcze znużenie, lecz ogień żył niewygasły, odwaga i zapal króla gór orła, który także w nas młodych obudzić mógł święty entuzyazm; na Twem czole wyrył on najpiękniejsze rysy charakteru: uczciwość i wierność, które nietylko Twe życie wypełniły, lecz i smutną dolę Twej śmierci, kiedy to wrota mogiły otwarł Ci o b o w i ą z e k, — nie, więcej jeszcze, bo — p o ś w i ę c e n i e.

Zeszyt grudniowy ukazał się w całości jako „Zimowy tatrzański“. Jenö Madaras odbył wycieczkę „Nartami na Basztę Skrajną“. Jest to jedna z najłatwiejszych i najwdzięczniejszych narciarskich wycieczek na południowej stronie Tatr i można ją — jak to i autor zrobił — wygodnie odbyć w pół dnia. „Dwie wycieczki zimowe w Tatrach“ zawierają opowiadanie Dra Jánosa Vigyázó o dwu łatwych lecz pięknych turach w okolicy Doliny Wielickiej, a mianowicie wyjściu na Małą Wysoką i Dwoistą Turnię. W artykule fachowym „O zimowych wycieczkach w Tatrach“ daje Dr. Jenö Serényi pożyteczne rady i objaśnienia tym, którzy mają zamiar podejmować zimowe wyprawy w tych górach. Obszerny artykuł zawiera ogólną charakterystykę zmienionych stosunków zimowych, ustępy o śniegu, pogodzie, wyborze wycieczek, uzbrojeniu, zachowaniu się w terenie zimowym, niebezpieczeństwach, jeździe na nartach, wspinaniu etc. Dołączone jest zupełne zestawienie wypraw zimowych w Tatrach, po raz pierwszy zrobionych. „Białe święta“, tak nazwał Dr. Roman Komarnicki dwa wielkie przedsięwzięcia, wyjście zimowe na Mały Durny (2. stycznia 1910) i na Durny (27. marca 1910). Pierwsza z tych wycieczek stawiła uczestnikom przed oczy wszystkie wspaniałości gór w zimie, druga dała im odczuć do szpiku kości całą srogość nieokiełzanej górskiej zimy. Dr. Oskar Ország podnosi ze stanowiska lekarskiego dobroczynny „Wpływ sportów zimowych na człowieka“.

W następnym zeszycie Antal Plökl oddaje „Babiej Górze i Gyömbér'owi“ należną pochwałę jako znakomitym do nart terenom. Smutnym epilogiem nieszczęśliwego wypadku Andora Bibera na Małym Kołowym (26. grudnia 1910), jest dokładny opis faktyczny Dra J. Serényi'ego, zaopatrzony ostrą, lecz sprawiedliwą krytyką postępowania pozostałych uczestników wycieczki, którzy przy większej energii mogli byli uratować życie ofiary wypadku *).

„Graniami“, taki tytuł nosi pełen rozmachu artykuł Pála Kerekes. Opisuje w nim autor wyjście na Małą Wysoką granią północną (I. przejście do góry), i wyjście na Gierlach graniami od Polskiego Grzebienia. Grań północna Wysokiej daje sposobność do ekspononowanej i miejscami trudnej wspinaczki. „W młodym śniegu“ zwiedził Dr. Gyula Komarnicki samotnie grań od Szczytu Czarnego przez Turnie Papirusowe na Baranie Rogi. Przejście ślicznych Turni Papirusowych nazwać trzeba bardzo wdzięczną wspinaczkę o średniej trudności.

Również przy młodym śniegu wyszedł Alfred Grósz z dwoma towarzyszami na Żółty Szczyt granią północno-zachodnią. Urwiska grani nie robiono na krawędzi, lecz przetrawersowano — po przejściu płyty wstępnej — w lewo na ścianę północno-wschodnią, ażeby wyjść znowu, lecz już powyżej uskoku, na grań stromem zacięciem. To obejście dolnej części grani niema praktycznej wartości. Nieprzyjazne warunki tak dalece opóźniły tempo wycieczki, że musiano wyrzec się Pośredniej Grani i zejść z Żółtego Szczytu.

---

*) Patrz. Tat. 1911 str. 16.

W pobliżu Tatr znajdują się wapienne wzgórza przy miasteczku Hrabuszyce (Kápostafalva, koło Nowej Wsi). Przerznięte są one bardzo ciekawemi wąwozami, których zwiedzanie daje nam poznać dzikie, ukryte zakątki. Kilka z tych wąwozów opisuje Sándor Mervay jun. zachęcając, by po zwiedzeniu Tatr także tym pięknym okolicom poświęcić nieco uwagi.

Czasopismo zawiera jeszcze liczne wysokoturystyczne artykuły z poza Tatr, które wiodą nas w obce góry. Z wielu wspomniemy krótko następujące: „Wyjście na Winklerturm“ (I. Barcza), „Aiguille du Chardonnet“, „Fletschhorn i Laquinhorn“ (Dr. M. Jankovics), „Ortler przez Martlgrat“ (O. Jordan), „Dwie wycieczki narciarskie; Rax, Schneeberg“ (R. Komarnicki), „Wycieczki letnie na nartach“ (Dr. R. Schwicker) i „Frater Corbinian“ (Dr. J. Serényi).

Szczególna wzmianka należy się numerowi poświęconemu pamięci Zsigmondy'ego z powodu 25-cioletniej rocznicy jego śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku na Meije (w Delfinacie).

Pismo zawiera obfite w treść rubryki poświęcone sprawom urzędowym, literaturze i bieżącemu przeglądowi. Ilustracye bardzo liczne, między niemi 20 dodatków. Z tych odnoszą się do Tatr: „Widok na Tatry ze Spiża“, „W zwierzyńcu Tatr“, „Mnich II.“, „Grań Soliska ze Skrajnej Baszty“, „Grupa Staroleśnej z Dwoistej Turni“, „Kończysta i Gierlach“, „Burza śnieżna w Dzikiej Dolinie“, „Pośrednia Grań i Żółty Szczyt od północy“.

Redaguje czasopismo Dr. János Vigyázó, któremu przydani są jako pomocniczy redaktorowie Dr. Jenö Serényi i Dr. Gyula Komarnicki.

Prenumerata roczna 6 koron. (Członkowie Węg. Tow. Karp. płacą tylko 2·50 koron). *K—a.*

Die Hohe Tatra im Sommer und im Winter. Illustrierter Führer für die Hohe Tatra und deren Umgebung. Herausgegeben von Leo Woerl. Leipzig. Str. 192. Cena 1·20 K.

W znanem wydawnictwie tanich przewodników Woerl'a ukazał się świeżo spory tomik opisujący Tatry. Autorem jego — jak można wnosić z przedmowy — jest Karol Siegmeth, ruchliwy działacz na polu turystyki na Węgrzech. Książeczka zdradza wyraźną tendencyę zwiększenia „ruchu obcych“ w miejscowościach po południowej stronie Tatr i opisowi tych miejscowości jest przeważnie poświęcona. Wycieczki w głąb Tatr są dość pobieżnie traktowane. W rzeczach wysokoturystycznych odznacza się przewodniczek kompletną ignorancyą. Graniówki w Wysokich Tatrach — mówi autor — są „przeważnie zupełnie niemożliwe albo też jeśli mimo wszystko mają być zaryzykowane, należą do czynów alpinistycznych pierwszej klasy“ (strona 14).

W sprawie chodzenia bez przewodnika zajmuje autor tak skrajne stanowisko, jakbyśmy stali jeszcze na stopniu rozwoju turystyki z połowy ubiegłego wieku (str. 41). Może się jednak dziwić temu nie należy, dla turysty bowiem, któremu przeznaczony jest przewodniczek — worek — na wycieczkach górskich — jest tylko „bardzo wskazany“ (str. 43). — Droga Jordana na Łomnicę ma być „wycieczką niezwykle karkołomną, możliwą tylko dla bardzo wprawnego alpinisty“ (str. 78). — Wiadomości autora o rozwoju zimowej turystyki w Tatrach (str. 168 i 169) są rozbrajające. Ale zdaje się również, że i wiadomości etnograficzne: galicyjska część Tatr ma być — jak czytamy na str. 23 — zamieszkana przez „Słowaków, Polaków i Rusinów“ (!).

Spacerowiczom, przybywającym na wywczasy letnie do Szmeksu, czy Westerowa, przewodniczek omawiany oddać może niejakie usługi. Jest zresztą dość dobrze ilustrowany, pozatem zaopatrzony w mapę Tatr, która pod względem niedokładności i bezliku błędów stanąć może w godnem towarzystwie z mapką dodaną do Przewodnika Dra Otto.

— *rk.*

Treść Nr. 4-go: Jan Czerwiński. Lodowy Szczyt od Suchej Doliny. — R. Kordys. Pomiary niektórych wzniesień w Tatrach. — † Edward Whymper. — Nowe drogi. — Z piśmiennictwa.